

Teresa Jadwiga Papi

BOLESŁAW CHROBRY

I.

BOLESŁAW CHROBRY.

Był to rok 1000 — W mieście Gnieźnie ruch wielki panuje,
lada chwila oczekują w
niem bowiem przybycia Ottona III-go, cesarza Niemiec, — na
wszystkich ulicach
tłoczno, gwarno i wesoło. Znany z pobożności Otton III-ci
zapraǳnął odwiedzić
grób świętego Wojciecha, którego ciało Bolesław sprowadził
do Polski z
sąsiedniej Polanom ziemi Pruskiej, gdzie był zamordowany
przez dzikich Prusaków
za to, iż chciał wiarę Chrystusa wśród nich szerzyć. Mówiono
też, że inna
jeszcze pobudka skłoniła cesarza do nawiedzenia Gniezna —
oto chciał on poznać
Bolesława, który po ojcu swym Mieszku władzę kneziowską
nad Polanami
odziedziczył, a rządząc mądrze i dzielnie, zyskał sławę
nietylko wśród swoich,
lecz i wśród obcych.

Zwykle taką pielgrzymkę pobożny, choćby z najdostojniejszej rodziny pochodził,
choćby to był sam król, sam cesarz — odprawiał boso, w koszuli.

Wiedział o tem Bolesław, więc kazał od samego Poznania aż do Gniezna i przez Gniezno całe aż do kościoła Wniebowzięcia Panny Marji, gdzie spoczywały zwłoki świętego męczennika, wysłać drogę czerwonym sukniem, i na spotkanie cesarza w liczonym orszaku rycerstwa podążyć.
Okolo południa ujrzał pobożny orszak wśród błyszczących zdala jak wielkie szmaragdy jezior i stawów, naprzeciw siebie mury Gniezna, otoczone wieńcem wzgórz. Przodem szedł Otton III boso, w koszuli, obok niego Bolesław Chrobry w świecącej zbroi, w hełmie na głowie, za nimi na koniach panowie niemieccy i rycerstwo polskie, z których jeden wiodł konia Bolesławowego, drugi Ottona; za tymi szli łucznicy i tarczownicy, którzy stanowili piechotę Bolesława. Rycerstwo polskie strojnie i bogato było przybrane, wszystko w jedwabiach, w złocie, a każdy oddział inną barwę miał na sobie — błękit, purpura, szmaragd mieszały się tu razem i tworzyły olśniewającą grę kolorów.
Minawszy mury, otaczające miasto, weszli do środka i skierowali się ku górze,

zwanej Lechową, na której wznosił się kościół Wniebowzięcia
Panny Marji,
wspaniała, murowana świątynia.
W progu kościoła spotkał cesarza, otoczony młodszymi
kapłanami, biskup poznański
Ungier i poprowadził go do wnętrza, gdzie w samym środku
kościół wznosiło się
wspaniałe mauzoleum, mające na ołtarzu trumnę, ozdobioną
srebrnemi

blachami, na których zasługi świętego Wojciecha były
wypisane. Trumna zawierała
kości męczennika, na niej spoczywał ze srebra wyrobiony sam
święty w szatach
biskupich.
Na widok grobu świętego męża cesarz Otton padł na kolana, i
załawszy się łzami,
modlił się gorąco; inni też samo uczynili. Gdy powstał,
Bolesław zaprosił go do
siebie na ucztę; udali się przeto na zamek, lecz pierwej w
zakrystji kościoła
cesarz przybrał się inaczej: wdział suknię jedwabną, płaszcz
purpurowy, podbity
gronostajami, trzewiki i złocistą koronę.
Zamek gnieźnieński skromny był z pozoru, drewniany, prostej
budowy — gdyż innych
wówczas jeszcze w Polsce nie znano, tylko kościoły stawiano
murowane, — lecz
wnętrze świadczyło, jak Polska bogatą się stała. W
drewnianym budynku ściany

izby gościnnej pozakrywane były oponami jedwabnemi, na których lśniły złote i srebrne blachy, tarcze, ozdobione drogimi kamieniami, szable o rękojeściach bogatych, Juki i hełmy. W pośrodku stał stół olbrzymi, do uczyty przygotowany, przykryty srebrną lamą, złote i srebrne pułhary, misy, kubki błyszcząły na nim rzędem, wokół widać było ławy, przykryte kobiercami. Zaprosiwszy gości do stołu, Bolesław podejmował ich hojnie, po każdym daniu rozdawał panom niemieckim złote kubki, misy lub łyżki; czę-

stował, zabawiał rozmową. Cesarz był olśniony jego hojnością, bogactwem, rozumem, długo w milczeniu rozglądał się i przysłuchiwał, nakoniec nie mógł utaić swego uwielbienia, wstał. — Na koronę cesarską! — rzekł — daleko więcej tu widzę, niż spodziewałem się zastać; zaprawdę, nie godzi się tak wielkiego męża, jakby jednego z książąt, dukiem albo hrabią nazywać, a słuszna owszem wynieść na stolicę królewską i koroną ozdobić. To powiedziawszy, zdjął ze swoich skroni koronę i włożył ją na głowę Bolesława, jako znak przyjaźni.

Przez trzy dni jeszcze Bolesław gościnnie podejmował cesarza, obdarzał go i jego służbę kosztownymi darami, poczem, gdy cesarz oświadczył, iż wracać musi do siebie, odprowadził go aż do Merzeburga. Otton przysłał mu potem w darze włócznię świętego Maurycego i gwóźdź z krzyża Pana Jezusa. Czyn dokonany przez Ottona był bardzo ważnym dla Bolesława i dla całego jego państwa, w owym czasie bowiem cesarze niemieccy taką władzę posiadali, iż mogli rozdawać korony. Włożenie przez Ottona korony na głowę Bolesława podnosiło go z podrzędnego stanowiska knezia do godności króla, a ziemię jego do znaczenia państwa niezależnego, gdyż dotychczas cesarze niemieccy uważali Polskę za hołdownicze czyli podległe sobie państwo.

.

Odtąd też Bolesław począł postępować jak niezależny władca. Zwoławszy rycerstwo, poprowadził je do boju i zdobycze rozpoczął, a szczęście sprzyjało jego mieczowi, zwyciężał prawie zawsze. Rozszerzył on granice Polski od morza Bałtyckiego do Dniepru i Elby, a dla pamięci, gdzie granica jego państwa, kazał

w Dnieprze, Sali i Elbie wbić słupy żelazne. Poczem zajął się wewnętrznym urządzeniem państwa: — podzielił je na części, na tak zwane kastelatury; w każdej kastelaturze kazał wybudować gród, a w nim zamek drewniany, kastelum zwany, otoczony wałem i fosą, w której woda zwykle bywała, lub murem wysokim. Najwięcej takich grodów wznosił na granicy niemieckiej; grody te z czasem, gdy ludzie poczęli się do nich garnać, stawiać koło nich domy, zamieniły się w miasta. W zamku takim mieszkał tak zwany kasztelan, który czuwał nad całą kastelaturą, godził spory mieszkańców, winnych karał, pobierał podatki — te zaś składano wówczas nie w pieniądzech, lecz w naturze, to jest w tem, co ziemia dawała; z każdego łanu kmiecie obowiązani byli dawać po miarce żyta i owsa w czystym ziarnie na utrzymanie garnizonu czyli wojska, które każdy kasztelan utrzymywał w grodzie. W razie napadu nieprzyjaciela kasztelan obowiązany był bronić swej kastelatury, w razie wojny poza granicami państwa — dostarczyć królowi oddziału rycerzy. Cała ziemia była własnością króla, kmiecie byli tylko dzierżawcami; rycerzom, którzy na wojnie się odznaczyli, rozdawał Bolesław ziemie na własność, — stąd za Piastów powstają u Polan stany, czego nie

było w dawnych czasach: jest stan rycerzy czyli właścicieli
ziemi; stan kmiecy
czyli dzierżawców, i stan niewolników, którzy powstałi z
jeńców wojennych.

Przyprowadziwszy sobie z wojny niewolnika, rycerz lub król
osadzał go zwykle na
swej ziemi i kazał mu spełniać różne usługi: — uprawiać
ziemię, bydła lub koni
pilnować, pełnić rzemiosło, które umiał: więc albo broń robić,
albo narzędzia
rolnicze, albo płótno tkać i t. d. Taki niewolnik należał w
zupełności do pana,
który mógł go sprzedać, wygnać, ukarać, jak mu się podobało;
na wojnę nie
chodził on nigdy, nie mógł przeto wyswobodzić się ze stanu
niewolniczego; co do
kmiecia, gdy powołany na wojnę, odznaczył się w niej
odwagą, obdarowany od
króla, zostawał rycerzem.

Podbiwszy wiele ziem: Pomorze, Śląsk i Chrobację, Bolesław
wziął bardzo wielu
ksiąząt do niewoli, z tych uczynił urzędników świeckich.
Najwyższym urzędem w
epoce Piastów był urząd wojewody, który w nieobecności
króla lub podczas jego
choroby zastępował go; potem szli kasztelani, następnie
kanclerz, który miał na
zamku królewskim kancelarję i strzegł w niej papierów
królewskich; — skarbnik,
który czuwał nad skarbem królewskim. Kmiecie, prócz
daniny, jaką w zbożu płacili

na utrzymanie wojska kasztelanom, składali jeszcze podatki również w naturze na utrzymanie dróg, mostów, opłacenie urzędników i t. d. Każda ziemia dawała, co miała, więc jedna futra piękne, inna zboże, owoce, bydło i t. d. Do urzędników królewskich liczył się jeszcze szatny, podczasz, kuchmistrz.

koniuszy i t. d., których tytuły mówią, jakie zajęcie spełniali. Liczny poczet takich urzędników otaczał zawsze osobę króla; bywały też i niewiasty dworskie, które różne obowiązki przy królowej spełniały.

Bolesław Chrobry miał władzę nieograniczoną, jego następcy również. Gdy kto przewinił, zanoszono skargę do króla, a ten sam winnego sądził i karał, — czasem chłostą tylko, czasem więzieniem, czasem wyrok śmierci wydawał.

Chcąc, by nikomu krzywda w państwie się nie działa, król objeżdżał często ziemię, zatrzymywał się w grodach, zwoływał kmieci i pytał, czy nie mają jakiej skargi do zanesienia.

Urządziwszy państwo na wzór niemieckiego, uczyniwszy je przeto silnem, zabezpieczywszy jego granice, pomyślał następnie o tem, żeby w niem oświatę rozszerzyć; sprowadził przeto do kraju zakon Benedyktynów i osadził ich w

Sieciechowie, w Tyńcu, oraz na Łysej Górze, poleciwszy, by zakładali szkoły przy klasztorach. Benedyktyni uczyli dziatwę czytać, pisać, śpiewu i religji, a prócz tego uczyli dorosłych szczepić drzewa, uprawiać lepiej ziemię, wyrabiać sukno, oraz innych pożytecznych rzeczy. Nakoniec chcąc uwieńczyć długoletnią swą pracę, Bolesław posłał do Rzymu z prośbą, by papież pozwolił mu odbyć uroczystą koronację, a gdy to otrzymał, wówczas arcybiskup Hipolit Ursinos włożył mu na czoło koronę. Uroczystość ta odbyła się w roku w kościele katedralnym gnieźnieńskim, wobec zebranego tam duchowieństwa.

Bolesław I-szy, syn Mieczysława I-go, przezwany dla swej waleczności Chrobrym, dla rozumu Wielkim, był jednym z najpotężniejszych królów z rodu Piastów.

II.

BOLESŁAW SĘDZIĄ.

W komnacie wspaniałej, bogato kobiercam i oponami jedwabnemi przystrojonej, siedział w krześle, które zdobila wyrzeźbiona korona królewska, Bolesław

Chrobry. Kozuch sobolowy, pokryty jedwabiem, buty futrzane
i biała, cienka
bielizna stanowiły całe jego ubranie. Chmurnie zmarszczone
czoło, brew
ściągnięta, posepne spojrzenie, świadczyły, iż niewesołe były
myśli jego. Tłum
panów świeckich i duchownych napełniał izbę: — jedni
tworzyli grupy i szeptali z
sobą, inni siedzieli tu i owdzie na krzesłach, posepnie, jak
król; obok tronu na
ziemi małe pachole nawpół klęcząc, nawpół siedząc,
wpatrywało się w twarz pana,
czekając rozkazu. Posepnie w istocie były myśli króla. Od
pewnego czasu panowie
polscy, naśladując niemieckich, poczęli napadać po lasach i
drogach, — działały
się rzeczy, srom przynoszące uczciwemu naro-

dowi, bo kupiec spokojnie nie mógł wieźć towarów do miasta:
rabusie leśni lub
panowie ziemscy wypadali na niego z zarośli, rzucali go na
ziemię i towary mu
zabierali. Nieraz zwyczajni podróżni doświadczali tych
samyh przygód: zabierano
im wszystko, co mieli przy sobie: stroje, kosztowności,
pieniądze; służbę do
niewoli uprowadzano i zostawiano skrepowanych na drodze.
Nieraz napady owe
dokonywane były nie w celu rabunku, lecz by dogodzić
zemście, zazdrości; wtedy

kufrow nie zabierali napastnicy przejeżdżającemu, lecz życie.
Dochodziły ustawicznie skargi do króla o te napady, aż chcąc
im koniec położyć,
ogłosił wyrok, że ktokolwiek na podobnym uczynku
pochwycony będzie, ten głową
bezprawie przypłaci; kazał też kasztelanom pilnie strzedz
lasów i dróg,
rozstawić strażę, by nadużycia się nie działy. I uciszyło się
jakoś po tem
rozporządzeniu, — zlekli się ludzie kary i cieszył się
Bolesław, iż złe
wyplenił; kupcy spokojnie towary wieźli do miasta, a podróżni
do wsi sąsiedniej
śpieszyli. Aż oto doniesiono Bolesławowi, że trzech synów
możnego rycerza
dopuściło się znowu napaści, iż przejeżdżającego kupca
napadli, złupili, i
zostawiwszy w lesie związanego na łasce dzikiego zwierza,
uciekli z towarami.
Szczęściem strażnik, który czuwał nad lasem, usłyszał jęk,
poszedł za głosem,
znalazł kupca i z pęt go uwolnił. Kupiec znał tych, co go
napadli, zaniósł
przeto skargę do grodu, a kasztelan przesłał ją królowi.
Rozgniewany Bolesław
kazał pochwycić natychmiast oskarżonych i stawić do

Gniezna przed swoje oblicze. Siedzi teraz oto posepny,
milczący — czeka na
winowajców i za chwilę wyrok na nich wyda. Kroki idących
dały się słyszeć, —

Bolesław zmarszczył się jeszcze bardziej, groźniej jeszcze spojrzął, —
rozchyliła się firanka i w progu królewskiej komnaty stanęło trzech młodych
chłopców, z których najstarszy mógł liczyć najwyżej lat , —
za nimi widać było
straż. Król skinął na młodzieńców, by się zbliżyli. Straż zatrzymała się w
progu, Oni naprzód postąpili, doszedłszy do środka izby, padli na kolana, pokłon
królowi czyniąc. W tej samej chwili z prawej strony, gdzie było widać drzwi,
wiodące do dalszych komnat, przykryte ciężką firanką, szmer jakiś dał się
słyszeć — firanka się odchyliła i na jedną przelotną chwilę ukazała się w jej
fałdach głowa niewieścia, poczem znikła i nie pokazała się więcej; w komnacie
królewskiej nikt jej nie widział. Król gniewnem spojrzeniem zmierzył klęczących,
poczem rzekł:
— Wstańcie!
A gdy usłuchali rozkazu, zapytał:
— Czy znaliście rozporządzenie moje względem tych, co rabunków dopuszczają się
będą? Nie słyszeliście, iż śmiercią zagroziłem tym, co pochwyceni będą na onym
gorszającym uczynku?
— Słyszeliśmy — odparli winowajcy.
— I mimo to zbrodni się dopuściliście?
— Sądziliśmy, iż sprawa się nie wykryje — rzekł jeden.
Król ściągnął brew mocniej.
— A ponieważ się wykryła, kara was nie mi-

nie — odparł. — Wyprowadźcie ich — dodał po chwili, —
jutro niechaj te trzy
głowy pójdą pod miecz.

Straż otoczyła młodzieńców i wyprowadziła ich. Komnatę
królewską posępna cisza
zaległa, z prawej tylko strony poza firanką, kryjącą boczne
drzwi, dał się

słyszeć znowu jakiś szelest, jakby odgłos odchodzących
kroków, ale niedługo to
trwało — wnet i ten szmer ucichł.

Minęło kilka miesięcy od powyżej opisanego wypadku.

Bolesław znowu siedział w
owej komnacie, lecz dziś jasny, wesół, rozmowny, huśtał na
kolanach ukochanego

syna, który imię dziada nosił, imię Mieszka; obok niego
siedziała żona jego

Kunilda i do dziecka się wdzięczyła, dalej kilku panów i
niewiast kilka.

Śmiechy, żarty odbijały o ściany komnaty. Naraz jakieś kroki
dały się słyszeć —

król sposepniał, ciężkie westchnienie wyrwało mu się z piersi
— do komnaty

weszło jeszcze kilka osób.

— Co wam jest, panie? — spytała troskliwie żona,
spozstrzegłszy zmianę w twarzy
męża.

— Et, nic — odparł król. — Ilekroć kroki czyjeś rozlegną się
poza tamtymi

drzwiami, przypominają się mnie owi trzej, których rok temu
na śmierć skazałem;

za srogi byłem dla nich... Toż to dzieci, mogły się jeszcze poprawić. Blade ich twarze często mnie budzą w nocy i zdają się mówić: "Oddaj nam życie, które nam wydarłeś; ojczyźnie nie zasłużyliśmy się jeszcze, a ty nam umierać kazałeś".
Rumieniec oblał twarz Kunildy.

— A gdyby, panie... gdyby pacholeta oweżyły — szepnęła nieśmiałym głosem, —
cóżbyś rzekł na to?

— Cudu nie godnym — odparł posepnie Bolesław.

— Nie godzien nikt z nas, lecz miłosierdzie Boże- jest bez granic; odpowiedz przeto, panie, cożbyś uczynił, gdyby cud taki stał się? — nalegała Kunilda.

— Złożyłbym Panu korne dzięki, a pacholeta do łaski przywrócił — odparł Bolesław.

— Mieszku — rzekła Kunilda, do syna się zwracając — padnij ze mną razem do nóg ojcu i błagaj go o przebaczenie dla matki.

Chłopczyna wystraszony jej słowami, sam nie wiedząc dlaczego, padł ojcu do nóg i podniósł na niego wzrok modlący.

— Panie — rzekła drżącym głosem Kunilda, klękawszy obok syna, — oto cud stał się: wstali z grobu ci, których śmierć ciąży na twem sumieniu, i żyją i czekają w więzieniu twego zmiłowania.

Tu drżącym głosem wyznała, iż kiedy król wydał wyrok śmierci na winowajców, ona ukryta za oponą w progu drzwi, wysłuchiwała wyroku i żal ją zdjął nad dziećmi; kazała przeto odebrać ich z rąk oprawców i odwieść do klasztoru świętokrzyskiego pod opiekę Benedyktynów, a tam trzymać za kratą w turmie pod kluczem, dopóki nowe rozporządzenie królewskie nie przyjdzie. Dworzanie kochali królowę, bo dobra była, spełnili przeto jej wolę w największej tajemnicy;

gdy król był pewien, że wyrok spełniono, młodzi winowajcy na Łysą Górę powiezieni zostali. Bolesław nietylko się nie rozgniewał, lecz wdzięczny był żonie za to, co uczyniła; posłał natychmiast po skazanych, a gdy stawili się przed jego obliczem, naprzód upomniał surowo, by więcej podobnie niegodnych czynów się nie dopuszczali, potem obdarzył i stroskanym rodzicom odesłał. Tak niejednego zbawiła od śmierci dobra królowa Kunilda, żona Bolesława Chrobrego; poddani błogosławili ją za to i podali jej imię potomnym, aby nie zaginęło w pamięci ludzkiej. Kunilda była pochodzenia słowiańskiego, ojciec jej zwał się Dobromir.

III.

ZIEMIE PRZEZ CHROBREGO ZDOBYTE.

Bolesław Chrobry niewielkie państwo, jakie odziedziczył po ojcu, znacznie rozszerzył, podbiwszy kilka plemion słowiańskich i połączywszy je ze swoim królestwem: Śląsk, Chrobacja, Pomorze — oto były zdobycze, przez niego poczynione. Śląsk i Chrobacja, jak już wiemy, leżały na południowej granicy państwa Mieszkowego. Ślązacy siedzieli na całym obszarze odrzańskiego porzecza, objętym od zachodu stokami gór Sudeckich, od

wschodu działem wodnym, rozgraniczającym dopływy Warty i Odry. Oddani rolnictwu, pasterstwu i pszczelnictwu, w obyczajach wielce podobni do Polan, zleli się z nimi łatwo i chętnie wiarę nową przyjęli; główne miasto na Śląsku było Wrocław, leżało ono na lewym brzegu Odry, przy spływie do niej rzeki Olawy. Co do Chrobacji, to granice jej są niepewne; wiadomo tylko, iż leżała ona na południe państwa Mieszkowego, a nazwa Chrobacji powstała prawdopodobnie od wyrazu chreb,

który znaczy szczyt, grzbiet góry, gdyż wiadomo, iż południowa część tej krainy była górzysta — rozciągały się tam łańcuchy wyniosłych Karpat.

Ta część Chrobacji, którą zdobył Bolesław Wielki, znana była potem, gdy z

Wielkopolską się połączyła, pod nazwą Mało-Polski.

W skład owej Małopolski wchodziła ziemia Krakowska, która rozciągała się po obu

stronach Wisły, na południe graniczyła z górami Karpackimi, na północ i wschód

z ziemią Sandomierską, na zachód ze Śląskiem, a główne miasto w niej było

Kraków, o którym bajeczna historją powiada, iż zbudował je Krak, pogromca smoka.

Ziemia Krakowska uchodziła za najbogatszą ze wszystkich, należących do państwa

Piastów, gdyż urodzajne jej niwy wydawały najpiękniejsze zboże, a w łonie jej

ziemi kryły się skarby, jako to: kruszce różnego gatunku, marmur, sól i t. d.;

przytem otoczona wyniosłemi łańcuchami Karpat, posiadała miejscowości pełne

uroku i powabu. Na północno-wschód ziemi Krakowskiej rozciągała się ziemia

Sandomierska, a za nią Lubelska, również przez

Chrobrego zdobyte, obie urodzajne, obie posiadające kopalnie kruszcu i marmuru;

głównem miastem pierwszej był Sandomierz, leżący nad Wisłą, drugiej Lublin,

położony nad rzeką Bystrzycą, wśród milej, górzystej okolicy. Chrobacja równie jak Śląsk łatwo się złąła z Wielkopolską; Bolesław Chrobry, podbiwszy ją, nie miał z nią następnie trudności, zrosła się z państwem Mieszkowem w jedną całość. Inaczej rzecz się miała z Pomorzem. Jedna krew w Pomorzanach i Polanach wprawdzie krążyła, lecz położenie kraju, który zamieszkiwali, wielce różne było. Blizkość ponurego Bałtyku, z którym graniczyli, oddziaływała na ich charakter: — Pomorzanie byli posepni, uparci i pochopni do chwytania za broń. Na brzegach Bałtyku uwijali się w owych czasach ustawicznie normandcy korsarze, nieraz wpadali na Pomorze i zmuszali mieszkających tam Słowian do walki. Odgraniczeni od Polan ogromnemi lasami, żyjąc w odosobnieniu, przywiązani niezmiernie do starych obyczajów, Pomorzanie podbici przez Chrobrego, uparcie wracali do wiary pogańskiej, ustawicznie chwyłali za broń i wyłamać się usiłowali z pod panowania Piastów. Pomorze graniczyło na północ z morzem Bałtyckiem, na wschód z Prusami, na południe z Wielkopolską, na zachód z państwem Niemieckiem; główne miasta były w niem: Gdańsk i Kołobrzeg. Nadbrzeża były piaszczyste, lecz środek i południowe części tej ziemi, zlane Odrą, która na Pomorzu ma swoje ujście — były urodzajne.

Pomorzanie trudnili się rolnictwem, a także pasterstwem,

pszczelnictwem i rybołówstwem. Obok tych zajęć zajmowali się też handlem, do

którego strzępiaste zatoki przy ujściu Odry zachęcały. To ostatnie zajęcie

przyczyniło się, iż miasta pomorskie prędzej od innych polskich wzrosły,

rozwinęły się, wzbogaciły. Posadzeni nad morzem, mogli z łatwością zawiązywać

stosunki handlowe z państwami europejskimi, — inne zaś części państwa Piastów

czynić tego nie mogły, bo komunikacja z sąsiadami była wielce utrudniona.

Nieprzebyte lasy, pełne dzikiego zwierza, bagniste puszcze — utrudniały podróż

kupcom to też handel późno się w Polsce rozwinął; a choć z czasem za staraniem

kupców gościńce wygodne poprzerynały kraj w różnych kierunkach, ułatwiając

kupcom podróż, jednakże miejscowi nie brali się do handlu, tylko czekali

przejeżdżających przez Polskę handlarzy cudzoziemców i tym sprzedawali surowy

produkt: futra, skóry, wosk, a czasem i zboże. Gościńce handlowe szły u nas

przez Kraków, Poznań, Gniezno, Płock Wrocław. Widywano w tych miastach często

Niemców, Żydów, Greków, Anglików i Francuzów, jadących z towarami do Kijowa,

Carogrodu, lub wracających z tych miast. Kupcy owi zatrzymywali się zwykle w miastach naszych dla zbycia towarów. Pierwsze targi powstały u nas przy dworach książęcych lub biskupich, gdzie rojno było zawsze od przebywających tam panów. Ta niechęć Polaków do handlu złe skutki pociągnęła za sobą, boć wiadoma rzecz, iż w państwie, w którym kwitnie handel i przemysł, bogactwo się podnosi, rozwija oświata. Napłynęło też skutkiem

tęgo wielu w owych czasach cudzoziemców, którzy zakładając sobie po miastach kupieckie kantory, korzystając z tego, iż z każdym dniem na dworach książąt wzmagają się wytworne potrzeby codziennego życia, dostarczali panom przedmiotów zbytku, wyciągali od nich pieniądze i z bogaceni, wracali do swej ojczyzny. Mnóstwo Żydów osiedliło się w owe czasy w państwie Piastów; prześladowani w innych krajach, chętnie zbiegali do Polski, gdzie gościnnego doznawali przyjęcia i gdzie krajowcy handlem się nie trudnili. W każdym mieście musiał być wówczas u nas plac niezabudowany, na którym odbywały się od czasu do czasu targi; tam w dniu jarmarku kmiecie zwozili swoje produkty i swoją chudobę, tam obcy przejezdni handlarze rozbijali namioty i wystawiali w

nich kosztowne towary, tam spotykałeś czasem i jeńców, na
sprzedaż wystawionych,
gdyż w owych czasach handlowano ludźmi, nie uważając tego
sobie za grzech. Gdy
który z rycerzy nabrał podczas wojennej wyprawy tylu
jeńców, iż nie mógł ich u
siebie pomieścić, wówczas sprzedawał innemu rycerzowi,
który w swej posiadłości
miał za mało rąk do pracy, lub handlarzom Żydom; ci chętnie
nabywali jeńców, a
potem sprzedawali ich Turkom lub Arabom, którzy nie
żałowali nigdy złota na
silnych, krzepkich chłopców słowiańskich. Najwięcej jeńców
sprowadzali panowie z
buntującego się ustawicznie Pomorza; w jednej z wypraw aż .
Pomorzan z
żonami i dziećmi dostało się do niewoli.
Wokół placu, na którym jarmark się odbywał,

stały zwykle karczmy, a w nich wesoło się odzywały dźwięki
gęśli; piwo i wędlina
lub inne przysmaki czekały podróżnych. Od tych karczem
rozchodziły się w różnych
kierunkach ulice brudne, błotniste, zabudowane po obu
stronach rzędami lichych
chałup drewnianych. Na tych ulicach w dniu targu obok
wózków kmiących i
kupieckich widzieć było można paradne kolasy panów, lecz
tak jednych jak i
drugich koła tonęły w kałużach błota, a piesi tylko po
kładkach, na prędcie z

drzewa urządzonych, z jednej strony na drugą dostać się mogli. Najgłówniejsze miasta lepiej nie wyglądały w epoce Piastów — dlatego to może Bolesław Chrobry, gdy przyjmował Ottona III w Gnieźnie, kazał wysłać drogę do samej świątyni purpurą i drogiemi kobiercami, złotem przetykanemi, aby nędzne ulice stolicy Piastów nie raziły panów niemieckich. Podczas takich jarmarków kraj ożywiał się zwykle przybyciem obcych handlarzy, a skarb pański wzbogacał, gdyż cudzoziemcy musieli opłacać cło królowi od towarów, przywożonych do miasta; opłatę składali u wrót zamku, stojącego na straży grodu. Prócz owego cła, a raczej myta przywozowego, opłacali jeszcze na targu przy sprzedaży towaru pewien procent od jego ceny, a te opłaty pobierali urzędnicy, zwani celnikami, którzy odnosili pieniądze do skarbcza królewskiego. Za panowania pierwszych Piastów nie było u nas prawie krajowej monety, obcemi pieniędzmi posługiwano się najczęściej, a ponieważ miały one

u nas wielką wartość, więc gdy trzeba było opłacić rzecz mniejszej ceny, przełamywano najczęściej monetę na połowę lub na drobniejsze cząstki, stosownie

do tego, ile przedmiot był wart. Dopiero w XI wieku moneta krajowa rozpowszechniła się więcej; podniosły się w tym czasie dwie mennice — jedna w Krakowie, druga w Gnieźnie, — gdzie bito monety z własnego srebra, jakie dobywano w kopalniach Górnego Śląska, opodal Bytomia, i z min Olkusa.

IV.

BOLESŁAW POD KIJOWEM

Po wszystkich ziemiach Polski rozbiegli się wysłańcy Bolesławowi, by oznajmić kasztelanom, iż król rozkazuje, żeby kmieciom zbroić się polecili, zbierali wojska i dążyli z niemi pod Kraków, gdzie król czekać ich będzie ze swoim rycerstwem, a potem razem na wielką wyprawę ich powiedzie przeciw księciu Jarosławowi, który wygnał z Kijowa brata swego Świętopełka i sam na tronie zasiadł. Ów Świętopełk był zięciem Bolesława, miał

jego ukochaną córkę za żonę. Dowiedziawszy się o zniewadze mu wyrządzonej, Bolesław zapalał gniewem i poprzysiągł, że Jarosława daleko za Kijów przegna.

I zebrały się niebawem zbrojne szeregi w Krakowie, przyszło
też w pomoc królowi
pięciuset Madziarów z za Karpat i tysiąc Pieczyngów z za
Dniepru.

Bolesław stanął na czele olbrzymich zastępów i ruszyli ku
Kijowowi; była to
stolica książęco - królewska, wspaniałe miasto, przeszło o
czterystu cerkwiach,
jak stary kronikarz Dytmar opowiada, i ośmiu rynkach,
główne ognisko handlu
wschodniego, dokąd kupcy prawie z całej Azji zwozili swe
towary, — bogate i
piękne miasto, najkosztowniejszy klejnot Wschodu, jak je
dawniej zwali.

Z mieczem dobytym przeszedł Bolesław długą drogę, dzielącą
Kraków od Kijowa,
znacząc ją zwycięstwami licznymi. Pierzchali przed nim
wszyscy, bo samo imię
Bolesława już w wojskach nieprzyjacielskich popłoch
wzniecało. Pogromca tylu
nieprzyjaciół począł uchodzić za niezwyciężonego, a ludzie
opowiadali sobie, iż
mieczowi Bolesława nikt się nie oprze, bo miecz ten dostał od
samego Boga.

Urosło też podanie, iż dnia jednego, gdy król drzemał w swej
komnacie, przyszedł
do niego anioł, światłością otoczony, i podawszy mu
błyszczący miecz, rzekł do
niego:

— Oto Pan ci przysłała tę broń. Walcz nią dla dobra twej
ziemi, walcz o jej cześć
i całość, a uczynię cię potężnym.
To powiedziawszy, położył miecz nad głową króla i znikł
nagle.

Jako wiatr tumany kurzu, tak ów miecz Bolesławowski
zastępy wrogów, drogę mu
tamujących, rozpędzał. Bużanie, Łuczanie, Drewlanie, których
kraje przechodził,
dobrowolnie, bez walki otwierali królowi Polan bramy swych
grodów i podarki mu
znosili. I stanął wreszcie ten rycerz niezwyciężony pod
murami Kijowa.

Jarosław, który do ostatniej chwili nie wierzył, aby Bolesław
chciał się ujmować
za Świętopelkiem, siedząc sobie spokojnie na barce,
łowieniem ryb w rzece
Dnieprze się zabawiał, kiedy mu dali znać, że Bolesław z
licznym rycerstwem
miasto Kijów dokoła opasał tak, iż znikąd nie można się doń
dostać: ani lądem,
ani wodą.

Przerażony tem, co usłyszał, książę kazał podać sobie konia i w
ucieczce szukał
ocalenia.

Miasto Kijów zamknęło wszakże bramy przed najeźdźcą;
Bolesław musiał przypościć
szturm do murów je opasujących, i nie oparły się one
zwycięzcy tylu innych
grodów, runęły od pocisków wroga, rozwarły się bramy przed
niepokonanym, i

wkroczył w tryumfie do miasta Chrobry, a wjeżdżając w tak
zwaną Złotą bramę,
uderzył w nią mieczem na znak, że miasto bierze w
posiadanie, — uderzył tak
silnie, iż się miecz wyszczerbił.
Bolesław nie miał zamiaru pięknego Kijowa niszczyć, boć
barbarzyńcą nie był, ani
go sobie za-

bierać; osadził tylko napowrót na tronie kijowskim zięcia
swego Świętopelka,
poczem zabawiwszy jeszcze kilka dni w pięknym, bogatym
mieście, wziął ze skarbcza
książęcego tyle tylko złota, by mieć czem nagrodzić swoje i
obce rycerstwo,
następnie odesławszy Madziarów i Pieczyngów, sam też do
domu powrócił.
Wielki ten król umarł r. . Płakał naród serdecznie po jego
śmierci, rok cały
wszyscy w Polsce żałobę po nim nosili, nigdzie zabawy,
nigdzie muzyki, grania na
lutni, lub śpiewu dziewczęcego nie słyszano. Lud długo
uwierzyć w śmierć
ukochanego pana nie chciał; długo chodziło podanie, iż
Bolesław oddalił się
tylko w góry Karpackie i tam śpi snem kamiennym.
Miecz Bolesława, nazwany po wyprawie kijowskiej
"Szczerbcem", schowali panowie
polscy po śmierci króla do skarbcza, jako drogocenną
pamiątkę; wydobywali go

tylko wtedy, gdy nowy król wstąpił na tron. Wówczas
przypasywali mu go do boku
podczas koronacji, aby przypomniał nowowstępującemu na
tron monarsze waleczne
czyny Chrobrego i zachęcił do naśladowania.